

CAROLYN V. MURRAY

WAKACJE

nad morzem

Historia miłosna Jane Austen

Przełożyła Anna Nowak

NASZA KSIĘGARNIA

Tytuł oryginału amerykańskiego
Jane by the Sea. Jane Austen's Love Story

Text copyright © Carolyn V. Murray, 2015
All rights reserved

Projekt okładki *Jane Dixon-Smith, JD Smith – Designs*
Typografia *Anna M. Damasiewicz*

© Copyright for the Polish edition
by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2016

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,
faks 22 643 70 28
e-mail: naszaksięgarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy:
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl

Redaktor prowadzący *Katarzyna Lajborek*
Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*
Redakcja *Beata Iwicka*
Korekta *Roma Sachnowska, Magdalena Szroeder*
Redaktor techniczny, DTP *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-13033-4

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2016 r.
Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań

PROLOG

1787

Wystarczyło, że otworzyłam usta, a cała klasa zaczęła wiwatować i klaskać. Wiedziałam już, jak czuje się królowa.

– A teraz opowiedz nam o Alice i Gertrudzie – rozkazał mój młodszy braciszek Charles.

– Znakomity wybór – przyznałam.

– Tylko szybko. Za dziesięć minut wróci twój ojciec – ponaglił mnie inny chłopczyk.

Mój papa, wielbny George Austen, prowadził niewielką szkołę z internatem. Oprócz Charlesa w klasie było jeszcze siedmiu chłopców. Salę szkolną stanowiło wysokie i wąskie pomieszczenie o drewnianym stropie, które zawsze przywodziło mi na myśl miniaturowy kościół, tyle że zamiast ławek dla parafian wypełniał je przypadkowy zbiór stolików i twardych krzeseł ustawionych w dwóch rzędach.

Pod koniec dnia papa zwykle dawał uczniom zadanie do rozwiązania, po czym znikał na pół godziny. W tym czasie chłopcy mieli je wykonać. Ja wślizgiwa-

łam się do klasy po jakichś dwudziestu minutach, żeby sprawdzić, czy wszyscy już skończyli i czy nie chcieliby może posłuchać historii o udręczonych duchach albo krwawej zemście. Nieodmiennie przyjmowali moją propozycję z entuzjazmem, co wielce mnie radowało. Szczerze powiedziawszy, widziałam w tym więcej korzyści dla siebie niż dla nich, bo czymże jest opowieść bez słuchaczy?

Skinieniem ręki poprosiłam o ciszę i poczekałam, aż wszyscy umilkną.

Alice była młodą nauczycielką. Prowadziła marną szkołę z internatem dla dziewcząt. Posiadała wiele rzadkich i ujmujących cech, nie należała do nich jednak trzeźwość. Pewnego dnia Alice po wypiciu pół butelki rumu wybrała się na przechadzkę do pobliskiego lasu. Było to mroczne i niebezpieczne miejsce, lecz rum w znacznym stopniu odebrał owej damie zdrowy rozsądek. Działo się tak często i zwykle sprowadzało na nią kłopoty. Tym razem przybrały one postać stalowych sideł. Trzask! Prawa stopa nieszczęsnej nauczycielki utknęła w bolesnym potrzasku.

Większość moich młodych słuchaczy była zachwycona takim rozwojem wydarzeń, ale jeden z nich ziewnął, zapewne po to, by wzbudzić moją irytację. O, nie miałam zamiaru tolerować przejawów nudy ani krytyki! Musiałam szybko udoskonalić swoją opowieść, tak by nie budziła niczyich zastrzeżeń. Lata zabawia-

nia braci i kolejnych pokoleń uczniów papy nauczyły mnie, że istnieje kardynalna zasada: krew ubarwia każdą historyjkę.

Dlatego właśnie pułapka okazała się bezlitosna i odbicią stopa Alice poszybowała w powietrze, odbijając się bezceremonialnie od pnia pobliskiego drzewa. Moi wielbiciele wybuchnęli śmiechem, a krytyk został przywołany do porządku. Kontynuowałam opowieść:

Alice, teraz już z drewnianą nogą, zjadła zupę zaprawioną arsenikiem przez swą rywalkę, Gertrudę Wilej. Wijąc się w śmiertelnych męczarniach, zdołała dotrzeć do domu trucielki, gdzie obie damy wdały się w bójkę na pięści, jakiej nie powstydzilaby się żadna londyńska spelunka. Wszystko jednak skończyło się szczęśliwie w pewien piękny, słoneczny dzień, kiedy to Alice z ukontentowaniem ujrzała, jak otwiera się zapadnia pod stopami Gertrudy, na której szyi zacisnęła się usługna pętla. Stało się to tak gwałtownie, że jedno oko powieszonych wyskoczyło z oczodołu.

Zgodnie z moimi oczekiwaniami, zakończenie wywołało głośną owację. Oklaski umilkły jednak szybko. Odwróciwszy się ku drzwiom, pojęłam, czemu tak się stało. W progu szkolnej sali stała moja matka w towarzystwie drugiej, nieco młodszej, damy i żadna z nich nie wyglądała na rozbawioną. Ani odrobinę.

Już po kilku godzinach mój występek został omówiony przed rodzicielskim trybunałem. Sąd odbył się

w naszej dużej, pełnej przeciągów oborze. Budowla ta niemal dorównywała rozmiarem domowi i pełna była wysokich stogów siana, które zasłaniały mi widok, ostrych narzędzi rolniczych oraz licznych, przenikliwie woniejących zagród dla zwierząt. Papa doił właśnie krowy. Szło mu to dobrze, ponieważ miał długie i silne ręce. Mimo siwych włosów (kiedy się urodziłam, był już w dojrzałym wieku), nie sprawiał wrażenia starca. Ostre rysy jego pociągłej twarzy od lat pozostawały niezmienione, a w kącikach ust zawsze czaił się pogodny uśmiech.

Zajęłam się karmieniem cieląt, matka zaś – krążeniem po oborze i opowiadaniem ojcu o moich przewinach. O tej porze dnia zwykle bywała zmęczona, lecz teraz ożywiło ją oburzenie na niesforną córkę. Gdybym była młodsza, wymknęłabym się stamtąd, lecz obecnie, jako dwunastoletnia już osoba, zdawałam sobie sprawę, że lepiej pozostać na miejscu i przemówić we własnej obronie.

Mój starszy o dwa lata brat Frank udawał pochłoniętego bez reszty grabieniem siana i odchodów, lecz wiedziałam, że pilnie nadstawia ucha w oczekiwaniu rozrywki, jaką miało być słuchanie otrzymywanej przeze mnie bury. Podłożyłam mu więc nogę. Zemścił się, dusząc mnie na niby. Odegrałam dławiącą się ofiarę, robiąc przy tym najbardziej groteskową minę, na jaką mogłam się zdobyć. Była to jedna z naszych ulubionych zabaw.

Wiedziałam, że będę za nim bardzo tęsknić. Za dwa tygodnie Frank miał opuścić dom, by wstąpić do Marynarki Królewskiej. Nasi starsi bracia studiowali w Oksfordzie, lecz młodszych rodzice nie planowali tam wysłać. Chyba nie mieliśmy już po prostu pieniędzy na takie zbytki. Służba wojskowa otwierała przed Frankiem możliwość zrobienia kariery i cieszyłam się z tego, acz jednocześnie byłam przygnębiona koniecznością jego wyjazdu. Już czterej moi bracia jeden po drugim wyfrunęli z rodzinnego gniazda i za każdym razem była to dotkliwa strata. Często pisywaliśmy do siebie, a ponieważ chłopcy zawsze przepadali za moimi głupiutkimi makabreskami, musiałam teraz przelewać je na papier. Zamierzałam robić to samo również dla Franka, żeby miał się z czego pośmiać podczas rzadkich chwil odpoczynku na okręcie.

– No i cóż, mój mężu? Nie masz nic do powiedzenia? – zapytała matka.

– Opowieść o Alice i Gertrudzie kończy się powieszeniem czy ścięciem głowy? – chciał wiedzieć papa.

– Powieszeniem – odpowiedziałam radośnie.

Matka rzuciła mi gniewne spojrzenie.

– Jak możesz być tak spokojny? – złościła się. – Teraz wdowa Lancaster odbierze swego synka z naszej szkoły. A co gorsza, zapewne stracimy większość pozostałych uczniów!

– Tak sądzisz, moja droga? Dlaczego?

– Któryś z chłopców z pewnością opowie o wszystkim rodzicom. Ci natychmiast zabiorą go ze szkoły i poradzą innym rodzicom, by uczynili to samo.

– Uważam, że nie musimy się tym martwić – wtrąciłam.

Matka zrobiła sceptyczną minę, lecz ojciec jak zawsze był zainteresowany moim rozumowaniem.

– Powiedz nam, Jane, z jakichże przesłanek wypływa twój wniosek?

– Z takich, że jeśli któryś z uczniów opowie rodzicom o dzisiejszym zajściu, ty, papo, przedstawiś go jako najokropniejszego kłamcę – wyjaśniłam. – Nikt przecież nie zakwestionuje słów duchownego. Taki chłopiec okryje się hańbą w oczach swojej rodziny. Nikt już mu nie zaufa, wszyscy będą od niego stronić, zostanie wydziedziczony i w końcu zapewne popełni samobójstwo.

Szeroki uśmiech ojca był dla mnie równie wielką nagrodą jak aplauz większości klasy podczas słuchania opowieści o Alice i Gertrudzie. Jednak i wśród osób zgromadzonych w oborze znalazł się jeden krytyk. Matka.

– Na litość boską, mężu! – wykrzyknęła z oburzeniem. – Wiesz doskonale, jak ostatnio męczą mnie jelita, a Jane tylko przyczynia mi dodatkowych trosk.

– Jane – zwrócił się do mnie papa surowym tonem. – Błagam cię, byś choćby przez wzgląd na mnie nie zdręczała jelit swojej matki.

Posłałam mu porozumiewawczy uśmiech. Nasza rodzina musiała poświęcać nieprzyzwoicie dużo czasu na kontemplację stanu jelit matki. W porównaniu z jej opowieściami o cierpieniach związanych z obstrukcją moje makabreski wypadły całkiem niewinnie.

Biedna matka, pojąwszy, że tym razem nie spotka się ze współczuciem, wybiegła z obory. Trudno. Papa z pewnością szybko ją pocieszy.

– Co będzie następne, Jane? – spytał ojciec. – Dekapitacja? Nawiedzony dom?

Potrząsnęłam głową. W moim umyśle wykluwał się zgoła inny pomysł: złowieszczy intruz wkraczający w grzeczne towarzystwo.

– Bal – obwieściłam. – Nigdy nie byłam na balu, lecz z tego, co słyszałam, byłaby to doskonała sceneria dla zdrady i pandemonium.

Miało upłynąć kilka lat, zanim przekonałam się o prawdziwości tego stwierdzenia.